



*Piekna*  
**INTRYGA**

ELIZA SZAFRAN



Copyright ©

Eliza Szafran

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Katarzyna Moch

Korekta:

Magdalena Mieczkowska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-899-1

**ELIZA SZAFRAN**

**PIEKIELNA  
INTRYGA**

**OŚWIĘCIM 2022**



# ROZDZIAŁ 1

## NAPOJE SIĘ ROZLAŁY

Alexander

Odkładałem widelec, patrząc z pogardą w oczach na siedzącą naprzeciwko kobietę, która właśnie robi swojemu posiłkowi tysiące zdjęć, zupełnie jakby był jakimś niecodziennym zjawiskiem, a tymczasem to tylko zwykły suflet w sosie. Drogi i wyborny, jednak to wciąż tylko zwykły suflet.

W końcu nie wytrzymuję, łapię za łyżkę i kilka razy uderzam nią w posiłek mojej towarzyszki. Jęczy cicho, gdy sos rozpryskuje się na jej telefon oraz błękitną sukienkę.

– Co to niby miało być?! – krzyczy urażona.

Gównu obchodzi mnie jej niezadowolenie. Nawet nie chciałem tutaj przychodzić, a teraz przynajmniej mam dobrą wymówkę, by ulotnić się z tego miejsca i przede wszystkim uwolnić od niechcianego towarzystwa.

Wstaję, poprawiając krawat.

– Jakoś straciłem apetyt.

– Panie Evans... – Próbuje mnie zatrzymać, ja jednak nie zważając na nic, a już zwłaszcza na nią, wychodzę z prywatnego pomieszczenia w restauracji.

Wsiadam szybko do windy, po czym wciskam od razu guzik, ponieważ na korytarzu słyszę stukot szpilek.

– Panie Evans!

Zaczynam intensywniej wciskać przycisk zamykający drzwi. Szybciej, kurwa!

Uśmiecham się z rozbawieniem, gdy zamykają się tuż przed nosem kobiety. Sądząc po dźwięku, musiała zderzyć się z nimi czołem.

Pieprzyć to! Ile jeszcze tych durnych aranżowanych randek? Wszystkie są takie same i kończą się w ten sam sposób – moim wyjściem w trakcie bez opłacenia rachunku. Ciekawe, ile jeszcze moja babcia ma przyjaciółek i znajomych z wnuczkami na wydaniu, z którymi zechce mnie wyswatać? Głupie pytanie. Znając ją, ma ich tysiące, i jeśli zajdzie taka potrzeba, znajdzie kolejny tysiąc. Jak ta kobieta się na coś uprze, to nawet taran jej nie powstrzyma. Ostatnio coraz częściej truje mi dupę, że chciałaby zdążyć przed śmiercią potańczyć na moim weselu. O to nie musi się martwić, zatańczy jeszcze na moim grobie.

Chwilę później jestem już na parkingu, gdzie mój sekretarz, Steven Marshall, czeka przy czerwonym rolls-roycie, przeglądając coś na tablecie. Gdy mnie zauważa, od razu otwiera tylne drzwi pojazdu.

– Kolejna nieudana randka, panie Evans? – zwraca się do mnie.

Gdybym spodziewał się, że ta będzie udana, zapewne nie każałbym mu szukać w tym czasie rozwiązania tej beznadziejnej sytuacji.

– Znalazłeś coś ciekawego? – pytam, po czym siadam na miejscu pasażera.

W odpowiedzi podaje mi tablet. „Eleganckie damy do towarzystwa” – czytam nagłówek strony internetowej, a następnie od niechcenia przelatuję wzrokiem po zdjęciach, na których widnieją różne dziewczęta ukrywające tożsamość za maskami. Wygląd nie ma dla mnie znaczenia, ważne jest to, by dobrze odegrała swoją rolę. Nic więcej mnie nie interesuje.

– Widzę, że się cenią – komentuję ceny umieszczone obok zdjęć.

– Im dziewczyna lepiej wykształcona i bardziej elokwentnie się wypowiada, tym więcej kosztuje jej towarzystwo. Przynaj-

mniej tak słyszałem – tłumaczy mój sekretarz, po czym zajmuje miejsce za kierownicą.

Patrzę na jego odbicie we wstecznym lusterku samochodu. Zastanawiam się przez chwilę, czy jemu również zdarza się korzystać z usług takich kobiet.

– Polecasz którąś?

Samochodem lekko szarpie, gdy sekretarz hamuje agresywnie.

– Przepraszam! Szlaban – sapie. – Proszę nie żartować, panie Evans. Nie stać mnie na takie usługi.

Rzeczywiście, ceny są dość wygórowane. Niech to szlag, sam chciałbym dostawać takie pieniądze za godzinę pracy, a przecież na ich brak nie mogę narzekać. I to jeszcze za co dostawać! Za ładne wygląkanie i pójście z kimś na imprezę, na której można raczyć się darmowym jedzeniem.

– Widzę, że jednak się na tym znasz.

– Czytałem o tym, tak jak pan mi kazał. W końcu zależało panu na jak najlepszej agencji, prawda?

– To jest takich więcej? – Nie kryję zdziwienia.

– Zdziwiłby się pan, jak wiele. Ta ma najlepsze rekomendacje. Jest pan pewien, że mimo wszystko to dobry pomysł?

Nie, nie jestem! Jestem pewien, że to kurewsko zły pomysł, ale nie mam już sił ani cierpliwości do zrzędzenia babci i tych ciągłych aranżowanych randek. Mam dość spotkań z kobietami, które tylko udają zainteresowanie moją osobą, a w rzeczywistości bardziej interesują się stanem mojego konta.

– Co prawda słyszałem – ciągnie Marshall – od znajomego, że takie osoby potrafią zachować się w towarzystwie i raczej nie pozwalają zawozić się do mieszkania, ale wciąż są to kobiety do wynajęcia.

– Każda ma swoją cenę – odpowiadam ze złością. – A te przynajmniej się z tym nie kryją. Wolę taką niż kolejną dziewczuchę udającą, że podoba się jej moje wnętrze. Załatw mi jedną na jutrzejszy bal. Nie ma znaczenia którą. Ważne, żeby nie przyniosła mi wstydu.

– Oczywiście, panie Evans.

Spoglądam jeszcze raz na zdjęcia zamaskowanych dziewcząt i zastanawiam się, jak wiele z nich poznałem na różnych imprezach. Ile z nich zostało mi przedstawionych jako partnerki lub żony innych mężczyzn. Przygryzam wargę.

– Niech to szlag – sapie pod nosem. – Zupełnie o tym nie pomyślałem!

– Coś nie tak?

– Wszystko. Chciałem się z którąś pokazać na jutrzejszym balu charytatywnym, ale co, jeśli jakiś człowiek ją rozpozna? Albo co, jeśli ktoś tę dziewczynę przedstawił kiedyś mojej babci jako swoją narzeczoną lub, co gorsza, żonę?!

– Proszę się nie martwić, panie Evans. Z tego, co słyszałem, wynika, że na specjalne życzenie mogą zmienić wygląd. Peruki albo farbowanie włosów i te sprawy. Tak że nikt nie powinien jej rozpoznać. W umowie ma pan zapewnioną dyskrecję.

Wzdycham. Muszę zatem zaufać mu w tej kwestii. To jest moja jedyna nadzieja na to, że kochana babcia w końcu sobie odpuści.

– Dobrze. Niech będzie.

Skoro tak chcesz się bawić, babciu, to proszę bardzo. Dam ci to, czego tak bardzo pragniesz, a potem moja udawana narzeczoną złamie mi boleśnie serce. Może wtedy wreszcie przestaniesz mnie szantażować i przepisziesz na mnie tę pieprzoną firmę.

Pomarzyć sobie mogę!

Jeśli wszystko dobrze pójdzie, to być może nie będę musiał przedstawiać jej jako moją narzeczoną, tylko partnerkę biznesową, wobec której mam dość poważne zamiary. W końcu babcia zdziwiłaby się, gdybym tak nagle znalazł sobie narzeczoną. Być może również daruje sobie, widząc, że kręci się koło mnie odpowiednia kandydatka na moją żonę.

Kogo ja próbuję oszukać?

Ale spróbować nie zaszkodzi.



## Amelia

Przeciskam się przez tłum współpracowników z tacą pełną zimnych soków. To nie jest dobry pomysł powierzać mi takie zadanie. Niezdara to moje drugie imię, tylko ja potrafię potknąć się o własne nogi na zupełnie prostej drodze. Mimo to staram się zachować równowagę i nie przewrócić.

– Przepraszam, przepraszam – mówię pod nosem.

Czy pracownicy tej firmy nie mają nic ciekawego do roboty?! Muszą się kręcić po korytarzu i utrudniać mi robotę?!

Uśmiecham się pod nosem, kiedy dostrzegam upragnione drzwi od działu marketingu. Jeszcze tylko kawałek. Jest dobrze. Skoro moja niezdarność do tej pory nie dała o sobie znać, istnieje nadzieja, że uda mi się donieść te cholerne napoje do celu.

Nagle czuję, jak coś metalowego uderza mnie w nogę. Ja i moje zasrane szczęście! Jak nie urok, to sraczka! Moje trzecie imię powinno brzmieć: „wywrotka”.

Lecę do przodu. Moje ręce owijają się wokół czyichś bioder, a głowa przywiera do czyjegoś tułowia. Sądząc po umięśnieniu oraz zapachu wody kolońskiej, to musi być mężczyzna. Skulam głowę, gdy słyszę dźwięk tłuczonego szkła.

– Kurwa! – Pada z góry soczyste przekleństwo i zostaję odewana od twardego ciała niczym szmaciana lalka.

– Przepraszam! – krzyczę, podnosząc głowę. – Ja...

Patrzy na mnie zdenerwowany mężczyzna ubrany w elegancki garnitur. Wciągam głęboko powietrze, ponieważ nie mam wątpliwości co do tego, na kogo przyszło mi wpaść. Zdjęcie tego faceta wisi w wielu pomieszczeniach naszego biurowca. Swoją drogą, co za kretyń umieszcza swoje zdjęcia we własnym biurowcu? Ten kretyń najwyraźniej nazywa się Alexander Evans i według opowieści to największy dupek w całej korporacji. W tym budynku jest kilkadziesiąt, jeśli nie kilkaset osób, a ja oczywiście musiałam wpaść na niego. To właśnie ja i moje zasrane życiowe szczęście.

Nie mogę wytrzymać jego ostrego spojrzenia, więc patrzę na ziemię, na której leżą rozbite szklanki, a ich zawartość właśnie wsiąka w spodnie mojego pracodawcy.

– Przepraszam! To był wypadek! – Szybko wyciągam chusteczkę i kucam, próbując wyczyścić przemoczone nogawki, lecz znów mocno mnie od siebie odpycha.

Upadam na tyłek, a kilka odłamków szkła wbija mi się w rękę. Tymczasem Evans nachyla się nade mną, zupełnie jakby sytuacja zaczęła go bawić. Chwyta mój identyfikator.

– To był wypadek – syczę przez zaciśnięte zęby.

Próbuję za wszelką cenę powstrzymać złość i rosnącą frustrację.

– Amelia Wilson, asystentka w dziale marketingu. – Czyta z plakietki, którą ciągnie boleśnie, aż zapięcie smyczy się urywa. – Teraz już bezrobotna. Jesteś zwolniona.

Poruszam ustami, nie wierząc własnym uszom, a mężczyzna wymija mnie, depcząc twardymi podeszwami odłamki szkła. Jak to? Zwolniona? Niby dlaczego?

– Zaraz! Chwileczkę! – krzyczę do niego, nim zdążę ugryźć się w język. To go wyraźnie zaskakuje.

– Do mnie mówisz?! – Zatrzymuje się.

– Tak! Za co pan mnie zwalnia? – Wstaję z godnością. Gówno mnie interesuje, że teraz wszyscy pracownicy patrzą tylko na nas. – To był wypadek! Przecież przepeściłam!

Podchodzi do mnie. Myśli, że wystraszę się jego ostrego spojrzenia? Najwyraźniej tak, ponieważ widzę, jak bardzo jest zaskoczony, gdy wojowniczo zadzieram głowę. Jest ode mnie sporo wyższy, ale nie zamierzam się wycofać. Nie mam już nic do stracenia.

– Tak? – Głupkowato się śmieje. – I co z tego?

– Co z tego? Rozlałam tylko głupi sok, a pan chce mnie za to zwolnić?

– Tak. Dokładnie. Czego nie zrozumiałaś?

– Wszystkiego.

Wzdycha, wznosząc brązowe oczy do nieba.

– Zapewne ktoś czeka na te soki, czyż nie? A ty je rozlałaś. Skoro nie potrafisz wykonać tak prostego zadania jak dostarczenie napojów naszym klientom, to skąd mam mieć pewność, że poważniejsze zadania nie będą dla ciebie zbyt trudne?

Otwieram i zamykam usta w odpowiedzi na tak ostrą argumentację ze strony szefa. Nie pracuję tutaj zbyt długo i jak widać, nie będzie mi dane robić tego dłużej, jednak przez te kilka dni sporo się nasłuchałam na temat zachowania szefa. Zobaczyć to na własne oczy znaczy uwierzyć.

– Jestem niezdarna, przyznaję, ale...

– Marshall – zwraca się do jakiegoś mężczyzny stojącego nieopodal, całkowicie mnie ignorując. – Sprowadź mi nowy garnitur. Ten do niczego się już nie nadaje.

– Mogę odkupić garnitur! – krzyczę, zanim ugryzę się w język. Niby, kurde, za co chcę go odkupić?

Ktoś taki jak Alexander Evans raczej nie kupuje ich na wyprzedży, a już na pewno nie w lumpeksie.

– Doprawdy?! – Znów przykuwam jego uwagę. – Masz chociaż pojęcie, ile kosztuje taki garnitur? Choćbyś, niezdaro, pracowała całe życie, nigdy nie będzie cię stać na to, by kupić choć jedną z jego części. Powinnaś być dozgonnie wdzięczna, że nie chcę od ciebie pieniędzy. A teraz wyjdiesz sama czy mam wezwać ochronę?

Ponad jego ramieniem dostrzegam zbliżających się goryli. Coś mi mówi, że nie żartuje i naprawdę zostaną usunięta stąd siłą.

– Dupek – szepczę.

– Hm? Mówiłaś coś?

– Że jest pan dupkiem!

*To nie była mądra decyzja*, dochodzę do wniosku, gdy w domu przykładam łód do bolącego ramienia. Wciąż mam na nim odciśnięcie palców goryla, który siłą wyrzucił mnie z biurowca. Czasem jednak nie umiem ugryźć się w język i muszę powiedzieć

coś niestosownego, choć w tym przypadku była to najczystsza prawda.

Jaki normalny pracodawca zwalnia kogoś za wylanie soków? Najwyraźniej jest to Alexander Evans! Już widzę moje przyszłe rozmowy o pracę i słynne pytanie: „Czemu nie pracuje już pani w poprzednim miejscu?”.

– Bo wylałam cholerny sok na gacie mojego szefa! – krzyczę sama do siebie.

Tak właśnie zakończyła się moja zawrotna, niespełna miesięczna kariera w XC Equipment! Powinna się cieszyć, że chociaż dali mi szansę na zatrudnienie. Z moim wykształceniem niewiele tak poważnych firm zdecydowałoby się na taki krok.

Patrzę na lodówkę i przyczepiony do niej list gratulacyjny. Temu małemu skurczybykowi się udało – przyjęto go na wymarzone studia. Chcę, żeby mój brat miał lepsze życie ode mnie, by mógł się wykształcić i nigdy nie pracować jako chłopiec na posyłki. Pragnę, by pewnego dnia to on mógł być takim zasranym dupkiem jak Evans i pomiatać innymi ludźmi, ale żeby tak się stało, potrzebuję pieniędzy na jego czesne. Zrobię wszystko, żeby je zdobyć.

Sama nigdy nie mogłam się wykształcić. Zwyczajnie nie było nas na to stać. Po śmierci rodziców zostaliśmy z bratem praktycznie sami. No dobrze, była jeszcze babcia, ale z jej skromnej emerytury trudno było opłacić rachunki, kupić jedzenie, o przyjemnościach nie wspominając. Dlatego zaraz po skończeniu liceum poszłam do pracy. Sumiennie oszczędzałam, odkładałam pieniądze, by chociaż brata wysłać do college’u. I oto nam się udało.

Wzdycham, po czym nalewam do kieliszka niezbyt wykwintne wino. Już nawet wolę nie liczyć, z której pracy znów wyleciałam. Cóż, nie pierwsza i zapewne nie ostatnia. Jutro przejdę się po okolicznych sklepach.

Telefon dzwoni. Spoglądam na ekran, po czym się uśmiecham.  
– Cześć, Cas – mówię, witając starą przyjaciółkę ze szkolnych lat.  
– Słuchaj, masz chwilkę? – słyszę jej głos po drugiej stronie.  
– Mam ważną sprawę, może wpadnę do ciebie wieczorem?  
– Hm? Czemu nie? Lepsze to niż siedzenie tutaj samej.  
– Nie jesteś w pracy?  
– Jakiej pracy? – wzdycham.  
– Zwolnili cię? To nawet dobrze się składa. – Nie wierzę, że właśnie to powiedziała. – Siedz w domu, będę za kilka minut!  
Ciekawe, jaką to może mieć do mnie sprawę. Mam nadzieję, że to nic poważnego.

Kilka minut później słyszę pukanie do drzwi i od razu biegnę je otworzyć.

– Oho! Zaczęłaś pić beze mnie? Przyznaj się! – żartuje przyjaciółka, kiedy gestem dłoni zapraszam ją do środka. – Liczę, że coś dla mnie zostawiłaś.

– Coś się jeszcze znajdzie.  
– Doskonale! To opowiadaj, co tym razem przeskrobałaś w pracy.

Cassandra kieruje się w stronę kuchni, po czym bez pytania otwiera szafkę, z której wyciąga kieliszek. Czasem mam wrażenie, że zna mój dom lepiej ode mnie, ale w końcu przyjaźnimy się nie od dziś.

– Oblałam szefa sokiem – odpowiadam szorstkim tonem, na co dziewczyna się krztusi. – Uważaj, w porządku?

– Boże! Mel! Ty niezdaro! Ale poważnie? Zwolnili cię za coś takiego? Zaraz... Szef? Masz na myśli Alexandra Evansa?!

Lekko się spina. Czemu to ją tak zszokowało?

– Znasz go? – Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby go znała. Przez swoją profesję Cas zna wielu bogatych dupków mieszkających w Los Angeles. – Nie mów, że ktoś taki także korzysta z twojej agencji!

Cas nigdy nie chciała pójść na studia, dlatego zaraz po skończeniu liceum postanowiła otworzyć własną firmę – jeśli można to tak nazwać – „Eleganckie damy do towarzystwa”. Wpierw byłam sceptycznie nastawiona do tego pomysłu i nie wróżyłam przyjaciółce zawrotnej kariery, ale teraz troszkę jej zazdroszczę, zwłaszcza drogich ubrań oraz pięknego samochodu.

Przed oczami staje mi mój były szef, całkiem przystojny, ale to zapewne przez ten paskudny charakter musi wynajmować sobie dziewczyny. Żadna normalna długo by z nim nie wytrzymała. Ta myśl nieco mnie bawi, a nawet poprawia humor.

– Niezupełnie, ale wiele o nim słyszałam. Moi klienci często przedstawiali mu mnie jako Betty, Liza czy Bóg wie kto jeszcze! Nigdy bym jednak nie podejrzewała, że może zwolnić za taką pierdołę!

– A jednak... aż żałuję, że nie niosłam wtedy herbaty! Przynajmniej usmażyłabym mu jaja. Mniejsza już o tego dupka. Nowy nabytek? – pytam przyjaciółki i dotykam jej dużych, złotych kolczyków, by zmienić temat. Nie mam ochoty dalej rozmawiać o tym incydencie.

– Napiwek. – Szczerzy się, a następnie dolewa sobie wina. – Jeden z uroków mojej pracy.

– Mówiłaś, że masz jakąś ważną sprawę – przypominam jej.

– No właśnie, właśnie! Słuchaj, mam wielką prośbę! Musisz się zgodzić!

Łapie mnie za rękę, a ja już wiem, że będę tego żalować.

– Co to za prośba? – pytam, popijając powoli wino.

– Zadzwoił do mnie nowy klient, normalnie nie umawiam nikogo na ostatnią chwilę, ale facet zaoferował tyle kasy, że nie sposób mu odmówić. A ja, no cóż, chętnie bym się wybrała, ale mój obecny klient... ten od kolczyków, opowiadałam ci kiedyś o nim, pamiętasz?

– Tak, dyrektor firmy budowlanej. – Kiwam głową.

– No właśnie. Idzie na tę samą imprezę, co nowy klient. Jeśli mu odmówię, a on później zobaczy mnie na przyjęciu z jakimś innym fagasem, to wolę nie myśleć, co będzie. I nici z moich złoty ch kolczyków.

– Nie możesz się przebrać? Tak jak zwykle?

– Mogę, mogę, ale nie chcę odmawiać mojemu dyrektorowi. To dobry klient. Wolę pewny i stały zysk, ale szkoda mi stracić także dobrego nowego klienta.

– A któraś z dziewczyn? Masz przecież w firmie jeszcze kilka pracownic, prawda?

– Blanka ma anginę, Gina pojechała z klientem do Miami, a Lotta nie odbiera telefonu. Dlatego tutaj wkraczasz ty, Mel.

– Ja? – Nie kryję zdziwienia, choć już od dłuższego czasu podejrzewałam, w którą stronę zmierza ta rozmowa.

Owszem, Cas nieraz proponowała mi pracę w swojej firmie, ale nigdy nie zdobyłam się na odwagę. Jakoś nie pasowałam do tej roli. Ja? Damą do towarzystwa? Niby zapewniała mnie, że wszystko przebiega zgodnie z prawem, a klienci to eleganccy biznesmeni wynajmujący dziewczęta na bale lub inne dziwne okazje. Cała znajomość to tylko gra i interes obydwu stron. Nie ma obmacywania czy przygodnego seksu na fotelu drogiego samochodu. Mimo wszystko nie widzę siebie w takiej roli.

– Tak! Ty! Długo jeszcze zamierzasz tak żyć, Mel? Całe życie będziesz niańczyć brata i pracować dla innych? Jako pomywaczka? Zrób coś wreszcie dla siebie! Kiedy ostatnio byłaś na jakimś balu? Kiedy byłaś u kosmetyczki? Przed balem w liceum? Kiedy zrobiłaś coś dla siebie?

– Cas, ja nie pasuję do tej roli! – burzam się, po czym dolewam sobie więcej alkoholu. Jeszcze trochę i całkiem się upiję, ale może właśnie tego chcę? – Naprawdę, poszukaj kogoś innego. Wiesz, że zawsze chętnie ci pomogę, ale nie mogę pójść na bal z obcym mężczyzną!

– Mężczyzną, który zapłaci pięć tysięcy dolarów za pięć godzin twojego towarzystwa! – oznajmia stanowczo, a ja wciągam powietrze. By tyle zarobić, musiałabym pracować ze dwa miesiące. Cholerne bogate sukinsyny. – Pouśmiejasz się, on przedstawi cię znajomym, może raz zatańczycie i po krzyku. Zresztą ja też będę na tej imprezie, więc was przypilnuję.

Jestem stracona. W głowie wciąż widzę kwotę, którą podała mi przyjaciółka. To naprawdę kusząca propozycja, zwłaszcza w mojej sytuacji, ale próbuję zachować resztki rozumu.

– Nie, Cas. Ja naprawdę... – Przerywa mi dźwięk telefonu, więc patrzę na ekran. Całe szczęście, uratowana! – Muszę odebrać! Słucham?

– Mel – słyszę po drugiej stronie głos młodszego brata.

Dziwne, czemu dzwoni z nieznanego numeru? Chyba nie zgubił telefonu?

– Tom? Coś nie tak? Czemu dzwonisz z...

Na jego słowa kieliszek wysuwa mi się z dłoni i rozbija na kuchennych kafelkach.

– Jak to w więzieniu?! – wrzeszczę do telefonu. – Co się, do cholery, stało?! Nic ci nie jest?! Coś ty znowu narobił?! Tom! Powiedz coś!

– Tom jest w więzieniu?! – Cas zrywa się z krzesła, również się przejmując.

Podchodzi do mnie, po czym przykładą ucho do telefonu. Uspokajam ją gestem ręki i zaczynam słuchać wyjaśnień brata. Być może nigdy nie był zbyt grzecznym dzieckiem, ale żeby trafił za kratki? Jak to się mogło stać?!

– Pobiłeś kogoś? – jęczę. – Tak, rozumiem. Ja... Trzy tysiące kaucji, skąd ja... Spokojnie, Tom. Tak. Coś wymyślę, na pewno coś wymyślę. Ale co z tą dziewczyną? Jest cała? Nie może zebrać, że jej bronisz? Tak, rozumiem, Tom.

Spoglądam na przyjaciółkę, która z torebki od Gucciego wyciąga świstek papieru. Wygląda na umowę. Boże, czy ten dzień



może być jeszcze gorszy?! Dlaczego, gdy coś się wali, to wali się wszystko naraz? Czyżby dziś cały świat zmówił się przeciwko mnie? Skąd mam wziąć tyle forsy?

Wracam do wysłuchiwanie wyjaśnień Toma. Za cholerę nie wiem, czy mówi prawdę. Czy rzeczywiście pobił jakiegoś typka, bo ten zaatakował dziewczynę w klubie? Ale Tom to mój jedyny krewny, komu mam ufać jak nie jemu? Nigdy wcześniej mnie nie oszukał, nie dał powodu do zmartwień, a jeśli faktycznie kogoś ratował, a byłby do tego zdolny, miałabym go teraz tak po prostu zostawić?

– Załatwię pieniądze, Tom – zapewniam go, gdy słyszę, jak łamie mu się głos. – Będzie dobrze, obiecuję. Trzymaj się, na pewno cię wyciągnę.

Połączenie się urywa, a ja z rezygnacją osuwam się na krzesło. Chowam twarz w ręce. Zwykle nie użalam się nad sobą, świat nauczył mnie, że muszę mieć twardy tyłek, ale w tej sytuacji naprawdę mam ochotę się załamać.

Po chwili czuję, jak Cas delikatnie klepie mnie po plecach.

– Skąd ja wezmę trzy tysiące? – jęczę.

– Mogę ci pożyczyć pieniądze.

– Nie, Cas. Dobrze wiesz, że nie chcę być ci dłużna. Jakoś sobie poradzimy, zawsze sobie radzimy.

Przyjaciółka kładzie na blacie stołu świstek papieru, który przesuwa w moją stronę wraz z długopisem. Nie muszę patrzeć, by wiedzieć, co to takiego może być.

– Zawsze unosisz się dumą, więc tylko to mogę ci zaproponować. Ten jeden jedyny raz, Mel. Uczciwa praca, uczciwe pieniądze. Pięć godzin i będzie po kryku.

Milczę przez chwilę, boleśnie przygryzając wargę z nerwów. Nie chcę tego robić, nie powinnam tego robić, ale czy mam inne wyjście?

– Wiesz chociaż, jak nazywa się ten facet? I co to za impreza? – pytam z rezygnacją w głosie.

– Al... Steven Marshall, prezes jakiejś firmy elektronicznej. Nie znam wszystkich szczegółów.

– Prezes! – krzyczę, a następnie sięgam po pusty kieliszek. Nie ma bata, dziś wypiję całą butelkę tego alkoholu. – Mam już dość prezesów!

– Los Angeles to wielkie miasto, kochanie. Szanse, że spotkasz się na imprezie ze swoim byłym szefem, są nikłe.

Ona chyba jednak nie zna mnie i mojego wielkiego pecha. To jest niemal tak oczywiste, że go tam spotkam, jak to, że nazywam się Amelia Wilson!

– A jeśli nawet – kontynuuje Cas – to zyskasz okazję, by oblać mu jaja wrzątkiem. Mnie także dolej.

Podaje mi puste naczynie, które napełniam resztkami alkoholu. Trzeba pójść do sklepu po więcej.

– Znając moje szczęście, to na pewno go tam spotkam. To jest niemal pewne.

– Zatem zacznij grzać już wodę w czajniku.

Spoglądam na leżącą między nami umowę. Jej warunki wydają się dość korzystne. Co ja mówię?! Kto by nie chciał zarabiać tysiąc dolarów za godzinę pracy? Tylko jakiej pracy! Niby wiem, że to nie to samo, co prostytutka, ale wciąż mam mieszane uczucia.

– Zazwyczaj biorę dwadzieścia procent, ale dla ciebie Mel zrobię wyjątek. Dziesięć procent. To jak będzie? Zostaniesz damą do towarzystwa? Na jedną noc, a ja nikomu nic nie powiem. Wiesz, że moje usta milczą jak grób. – Dla zabawy przejeżdża palcem po wargach.

– Chyba jak grób zombie. – Śmieję się, a następnie sięgam po długopis. Jeśli będę się zastanawiać choć sekundę dłużej, nigdy się na to nie zdecyduję.

Nie wierzę, że to robię, ale to tylko na jedną noc. Jedną noc. Pięć godzin.

Przesuwam dłoń nad świstek papieru, czując, jak bardzo się trzęsie. Biorę głęboki wdech. Raz kozie śmierć. Chwilę później mój podpis jest już na umowie, za późno, by się wycofać.

Ledwo skończę pisać, a Cas już do kogoś dzwoni.

– Pan Marshall? Tak, dzień dobry. – Wita się z kimś po drugiej stronie telefonu. – Przepraszam, że dzwonię tak późno. Tak, proszę się nie martwić, znalazłam wolną dziewczynę. Amelia. Będzie pan zadowolony. – Boże! Jak to paskudnie brzmi! – Tylko jest mały problem. Nie ma odpowiedniego stroju na taką okazję. – Mruga do mnie okiem. – Zadba pan o wszystko? Idealnie, to gdzie mam ją jutro podesłać? Tak, dobrze. Wpłaty oczekujemy najpóźniej do jutra. Do widzenia.

Boże. Stało się. Właśnie umówiłam się z jakimś obcym facetem!